

Μῆνιν ἄειδε, θεά, ἸΠηληϊάδεω Ἀχιλῆος
οὐλομένην, ἣ μυρὶ Ἴχαιοῖς ἄλγε' ἔθηκεν,
πολλὰς δ' ἰφθίμους ψυχὰς "Αἴβς προΐαψεν
ἦρθδν, αὐτοὺς δὲ ἐλώρια τεῦχε κύνεσσιν

Szanowni Państwo, Drodzy Uczniowie, Zaczyna Kapituła, Czcigodny Laureacie

Inwokacja *Iliady* Homera, wydała mi się najbardziej naturalnym początkiem łączącym laureata z patronką nagrody. Poeta sprzed tysiącleci prosi o śpiew. Śpiew o gniewie, śpiew o emocjach, o rozszarpanych ciałach, duszach strąconych do Hadesu. Śpiewanie jest pierwszą czynnością wyróżnioną w naszej cywilizacji słowa. Nagroda imienia Stefanii Światłowskiej, przeznaczona jest dla wychowawców, raczej profesorów. Dostaje ją dziś Jan Młynarski, który nie pracuje w szkole ani na uczelni, jednak śpiewając uczy i zawsze wykłada. Nie lęka się dłuższej wypowiedzi. Umie przytrzymać uwagę słuchaczy. Przekazuje wiedzę w warunkach niesprzyjających: naprzeciw ma nie uczniów w ławkach, a ludzi co przyszli na rozrywkę! Transfer wiedzy zależy tylko od niego. Nagradza konieczność skupienia dynamicznym tangiem lub ciętym żartem. W konferansjerkę wplata historię filharmonii, jazzu, dzieje piosenki. Dyskografia Janka jest imponująca, podobnie mnogość zespołów, z którymi gra i które zakładał. Zamiast je wylizać, opowiem krótko co w działaniach Janka uważam za istotne.

Laureat nie chodził do Reytana, za to pamiętam jego początki w szkole muzycznej, niedaleko, na Wiktorskiej, olśnienia nauczycieli jego absolutnym słuchem, „Dać go na skrzypce!”. Otóż nie dał się „dać na skrzypce”, cierpiał przy fortepianie. Poszedł prędko własną drogą. Wybrał instrumenty po swojemu, niepokorny, niezależny. Wspominając Henryka Warsę, przedwojennego kompozytora, Janek przytoczył niedawno określenie, które pasuje do niego samego. Otóż, gdy oferowano Warsowi szansę w orkiestrze Teatru Wielkiego, pracę w Operze, nie przyjął jej, bo „nie chciał grać w kanale”. Janek Młynarski podobnie. Nie chce grać w kanale. Nie dał się też zaszufładować. Koncerty przeistacza w zdarzenia muzyczne o nadzwyczajnej pojemności. Fascynują go melodie, ludzie i zdarzenia razem. Polifonia prostych melodii i złożonych uczuć. Synoptyczne spojrzenie, jak w antycznej Grecji. Fascynuje go mieszanie gatunków, strzępki muzycznej autentyczności, małe podwórkowe zjawiska na równi z uznanymi arcydziełami. Podczas benefisu w Studiu Lutosałwskiego przebierał się na oczach publiczności, zdjęcie smokingu znaczyło zmiany muzycznego stylu. Pstrokata kufajka ścierała dystych elegijny. Wcielał się w postaci wielu kultur: salonowych lwów, klezmerów, eksperymentalnych muzyków, prostego kataryniarza. Z tej różnorodności laureat wydobywa szmer przedwojennej Warszawy. Świat tych, którzy byli tu przed nami. Nie wypycha ich na pomniki, ale wskrzesza ich poczucie humoru, lekkość życia, radość kontaktu z przechodniem. To łączy Janka z tradycją antyczną, gdzie polis, miasto, jest państwem. To starożytni Grecy okryli przecież, że kosmosem ludzkich spraw jest miasto, gdzie mamy do siebie blisko na odległość piosenki.

Piosence Janek poświęca się z pietyzmem klasycznego filologa. Wykorzystuje słuch absolutny, również językowy. Proszę zwrócić uwagę jak wymawia choćby słowo „koń” w piosence „Abram ja ci zagram” na *Płycie z zadrą w sercu*. Mając do wyboru pełen wachlarz artystycznych wypowiedzi, chłonąc od dziecka różne formy, w tym i dramat liturgiczny po łacinie i pełen repertuar Teatru Ateneum, Janek wybrał piosenkę i improwizację świadomie. Piosenkę jako formę bezpośredniej komunikacji.

Zachował też zdolność do bezinteresowności. Nie wszystko na sprzedaż! Nie są biletowane koncerty 1 sierpnia, w rocznicę wybuchu Powstania. Janek i jego przyjaciele wzruszają wtedy ale też podrywają do tańca. Wskrzyszają warszawską Troję co raz w innym miejscu, zawsze z zadrą w sercu, sprawnie żonglując nostalgią. Razem z Piotrem Zabrodzkim opowiadają o tych, którzy Warszawę tworzyli, ginęli za nią, albo na emigracji śpiewali o niej z tęsknoty. Jest u Janka zaduma bez zadęcia nad losem kompozytorów, niezgoda na zapomnienie, pasja, by przekazać następnym, młodszym, bogactwo dawnych melodii. Czasami mówi za długo, ale wybaczajcie mu, bo wychowaliśmy się w domach, gdzie obiad był wykładem. Antyk do zupy, Kochanowski do kotleta, do ciasta Hemar, Brel albo Mikołaj z Wilkowiecka.

W rodzinie Młynarskich poprzeczka na starcie ustawiona jest wysoko. Janka nigdy ta wysokość nie zraziła. Nie zgmiotły go ani nie skusiły złote litery nazwiska na gmachu Filharmonii. Historię rodziny skleja z historią w ogóle. Potrafi muzyką opowiadać, jak pasje Młynarskich, wypróbowane w Filharmonii, wyćwiczone w Konserwatorium, Teatrze Wielkim, obejmowały zwolna coraz szersze spektrum, przeniknęły do jazzu i muzyki tanecznej, a wreszcie znalazły ujście w piosence. Od *Mazura* Emila Młynarskiego przez tanga dwudziestolecia, przyspiewki z Powiśla, piosenki ojca z Opola, po tańce ludowe Radomszczyzny – Janek scala muzyczne tradycje, nie tracąc intymnej relacji z autorami. Pielęgnuje dystans, subtelność i konkret. Laureat nagrody profesor Świątłowskiej pokazuje, jak wiele muzyka znaczy dla tego, kim jesteśmy. Muzykę w jego wydaniu można nazwać staropolskim słowem wszechnica, po łacinie universitas, coś powszechnego, bliskiego wszystkim, dla wszystkich nas koniecznego.

Wokół Janka stale rozrasta się muzyczny skład. Z bandem Młynarski-Masecki można usłyszeć wykonawców z Kwartetu Lutosławskiego, trąbkę Sinfonii Varsovii, po chwili Janek zagra z jazzowym fortetem czy kapelą Zdzisława Kwapińskiego. Warszawskie Combo Taneczne przeniknęło do repertuaru tańczącej Warszawy, wtapia się w wieczorne życie miasta. Piosenki znane Jasiek aranżuje po swojemu. Inaczej śpiewa przy nim Gaba Kulka, inaczej, Joanna Nawojka. Janek ma dar przyciągania i inspirowania ludzi nadzwyczajnie utalentowanych. Ma odwagę, stawiać z Warszawskim Combo do pojedynku na struny i gawędy z Trebuniami-Tutkami z Podhala. Idąc śladem bliskich Janek rozumie znaczenie artystycznej przyjaźni. Z Marcinem Maseckim, z zespołem i genialnymi kolegami, utrzymuje więź, wierny tradycji, w której scena jest też miejscem, gdzie sobie nawzajem pomagamy, przestrzenią pogłębionych relacji. Dla patronki nagrody miejscem takim, była szkolna klasa.

„Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha?” – Tym pytaniem Konrada z *Wielkiej Improwizacji* chcę zakończyć. Oby takim człowiekiem był każdy z nas. Janek wyczula na to, byśmy byli gotowi wysłuchać drugiego człowieka w całości. Wysłuchać jego pieśń – uczucia, nadzieje, lęki, anegdoty, silny gniew jak w *Iliadzie*. Bo tak pokonuje się samotność. Oby ta nagroda inspirowała Janka do komunikacji z Wami, którzy zaczynacie dorosłe życie.

Szanowni Państwo, Reytaniacy, przed Wami: badacz i wykonawca śpiewanej tradycji Warszawy, mistrz urwis z Wiktorskiej i Pól Mokotowskich, miglanc, jazzman, aspirant Pięciu Stawów, gawędziarz, blagier, dandys, kataryniarz, perkusista z mandoliną, Jan Młynarski. Od dziś laureat nagrody im. „Stefy”, profesor Stefanii Świątłowskiej.

Ariadna Lewańska, 14.04.2023